

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 12

Katowice, dnia 18-go marca

1928

Niedziela czwarta Postu.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Galatów, r. IV.

Bracia! Napisano jest: Iż Abraham miał dwóch synów: jednego z niewolnicy, a drugiego z wolnej. Lecz, który z niewolnicy, według ciała się narodził; a który z wolnej, przez obietnicę: co przez allegorie powiedziano jest. Albowiem te są dwa Testamenty. Jeden na górze Synaj, rodzący w niewole, która jest Agar; albowiem Synaj jest góra w Arabii, połączona z tą co teraz jest Jeruzalem, i w niewoli jest z synami swemi. A ona, która w górę jest Jeruzalem, wolna jest: która jest matka nasza. Gdyż napisano jest: Wesel się nieplodna, która nie rodzi, zakrzyknij i zawołaj, która rodząc nie pracujesz, bo wielu synów opuszczonej, więcej niż tej, która ma męża. A my, Bracia, według Izaaka jesteśmy synami obietnicy. Ale jako na on czas ten, który się był narodził według ciała, prześladował tego, który wedle ducha, tak i teraz. Ale co mówi pismo Wyrzuc niewolnicę i syna jej albowiem: nie będzie dziedzicem syn niewolnicy z synem wolnej: A tak, Bracia, nie jesteśmy synami niewolnicy, ale wolnej: która wolnością nas Chrystus wolnymi uczynił.

EWANGELJA

u św. Jana, rozdział VI, wiersz 1—15.

W on czas: Przeprowadził się Jezus na drugi brzeg morza Galilejskiego, to jest Tyberjadzkiego. I szła za Nim rzesza wielka, gdyż widzieli cuda, które działał nad tymi, co byli niemocą złożeni. Jezus zaś wstąpił na górę, i tam usiadł z uczniami swoimi. Nadchodziła właśnie Pascha, uroczystość żydowska.

A gdy Jezus podniósł oczy i ujrzał, iż rzesza bardzo wielka ku Niemu nadciąga, rzecze do Filipa: Skąd zakupimy chleba, by ci posilić się mogli? To zaś mówił, by go wystawił na próbę; sam bowiem wiedział, co miał uczynić. Filip mu odrzekł: Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał. Odzywa się doń Andrzej, jeden z uczniów Jego, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to znaczy na tylu?

Jezus jednak rzekł: Każcie ludziom usiąść. — Na miejscu zaś owem było dużo trawy; — porozsiadali się więc mężczyźni, w liczbie około pięciu tysięcy. Jezus zaś wziął chleby, a złożywszy dzięki, rozdał siedzącym; podobnież i z ryb, ile kto chciał. A gdy się nasycili, rzecze do uczniów swych: Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nie zginęły. Zbrali przeto, i z pięciu chlebów jęczmiennych napełnili dwanaście koszów ułomkami, które pozostały po tych, co jedli.

A ludzie owi, co patrzyli na cud, który Jezus zdziałał, mówili: Ten jest naprawdę Prorokiem, który ma przyjść na świat.

Jezus tedy, wiedząc, że mieli zamiar przyjść, by porwać Go i okrzyknąć Go królem, usunął się znowu na górę sam jeden.

NAUKA.

Blisko jest Pascha, dzień święty chrześcijan, to nam powiada ten święty czas postu, w którym żyjemy, to nam przypomina dzisiejsza Ewangelja św. Czas przygotowawczy postu św. minął już w swojej połowie, a ponieważ Wielkanoc zbliża się coraz bardziej, zachodzi przeto pytanie, co nam czynić wypada? Czy mamy jako żydzi myśleć o odbyciu jakiej pielgrzymki, jakiej dalekiej podróży, aby zdala od swoich, poza granicami kraju ojczystego, gdzieś tam w Rzymie, lub Jeruzolimie obchodzić naszą Wielkanoc? Czy mamy takie jak oni do ponoszenia ciężary i ofiary? O nie, Najmilsi! godny obchód Wielkanocy naszej zasadza się na tem, abyśmy święte tajemnice zbawienia naszego pobożnie rozważali, w św. Sakramencie pokuty duszę naszą oczyścili i Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa pożyli. Na tem się zasadza uroczystość nasza Wielkanocna, a pobudka do zajęcia i dokonania tego jest czas postu, w szczególności zaś dzisiejsza Ewangelja. Wszystkie niedziele czasu tego przygotowawczego mamy rozważać pobożnie, co to Pan Jezus ponieść musiał i uciepieć, aby nas wywiódł z niewoli Egiptu i uwolnił od panowania okrutnego Faraona; mamy iść za Chrystusem po drodze jego męki aż pod sam krzyż, na którym skończył i aż do grobu Jego, z którego jako zwycięzca śmierci zmartwychwstał, iżbyśmy go potem, kiedy ranek zmartwychwstania zawita, padłszy na kolana, ze czcią i weselem więźniów na wolność puszczonych, uwielbili.

Kiedy zaś rozważymy sobie dzisiejszą Ewangelję św. znajdziemy właśnie do tego potrzebną podniętę. Chrystus Pan dokonał cudu, wedle opisu dzisiejszej Ewangelji św. kilku chlebami nakarmił około pięć tysięcy ludzi głodnych, tak iż wszyscy jedli i najedli się i jeszcze zbyło dwanaście koszów ułomków. Cudem tym stwierdził Pan Jezus, że jest prawdziwym prorokiem, który na ten świat przyszedł, że jest Mesjaszem, Synem Najwyższego. Ewangelja więc dzisiejsza obudza w nas wiarę w Bóstwo Chrystusa; okazując nam zaś pełne miłości i miłosierdzia serce Zbawiciela, litując się nad oną zgłodniałą rzeszą, porusza także nasze wewnętrżności i skłonić nas pragnie do wzajemnienia się Zbawicielowi naszą najserdeczniejszą miłością. Ta wiara zaś w Bóstwo Chrystusa, jak i miłość nasza ku niemu za jego zmiłowanie, stać się mają rzeczywistym piętnem należytego przysposobienia się na czas męki Pańskiej. Bez uczuć tych nie może się obejść żaden chrześcijanin w tym czasie, w którym nam Kościół ogłasza, że blisko jest Pascha, dzień święty chrześcijański. Gdybyśmy nie mieli uwierzyć w Bóstwo Chrystusa, w jego Synowstwo Boże, na cóżby nam się przydała cała męka jego, na co śmierć jego krzyżowa? Jakież by mieć mogła dla nas znaczenie cała uroczystość Wielkanocna? O zaprawdę, bylibyśmy wtedy nieszczęśliwymi bardzo, bo życiu naszemu brakłoby światła i mądrości Boskiego objawienia, nie mielibyśmy żadnej pewnej podstawy, żadnego pewnego przewodnika wśród manowców doczesnej naszej pielgrzymki, żadnej nadziei zmartwychwstania! Jeśli tego nie uczuwamy, że w nieskończoność ku nam miłości poniósł Chrystus Pan

wszelką żelżywość, jeśli się nie zanurzymy w tem morzu jego miłości, jeśli nie zaploniemy uczuciem wdzięczności i uwielbienia dla niego; jeśli w poczuciu naszego wybawienia i ulaskawienia nie zawołamy w pełni radości i wesela: o miłujemy go, miłujemy z całej duszy i z całego serca, albowiem on nas wpięrw umiłował! — o na cóż nam się przyda wiara nasza? na co nasze uczęszczanie do kościoła? na co obchód gorzkiej męki Zbawiciela? na co uroczystość Wielkanocna? Byliśmy wtenczas nieszczęśliwymi i mieliśmy łudzający pozór miasto prawdy; sprawialibyśmy służbę głoskową, a nie służbę Bożą i nie mielibyśmy ani sprawiedliwości, ani pokory, ani odrodzenia; żadnego zadosyćczynienia za grzechy nasze, żadnego pojednania we krwi Chrystusa, żadnej pociechy w żalu i skrusze, żadnego pokoju w ostatecznej walce, żadnego względu i łaski na sądzie Bożym i wogóle żadnego zbawienia! Rozważcie to sobie dobrze, Najmilsi! i starajcie się usilnie o to, abyście istotnie, gdy nadejdzie uroczystość Wielkanocna, serce swoje mieli przejęte żywą wiarą i wdzięcznością do Zbawiciela miłością!

Atoli inna jest jeszcze okoliczność w dzisiejszej Ewangelji, zasługująca na całą naszą uwagę i pobudzająca nas do rozważenia sobie tych słów: Jest blisko Pascha, dzień święty chrześcijański. Albowiem w czasie tym mamy ogłaszać śmierć Pana; mamy się wszyscy gromadzić w około ołtarza miłości jako lud w dzisiejszej Ewangelji otoczył górę, na której stał Jezus; mamy załaknąć chleba, nie powszedniego, ale chleba żywota, a Pan nakarmi nas Przenajśw. Sakramentem Ciała i Krwi swojej, który ustanowił przy ostatniej wieczerzy. Pan pragnie chleb ten rozmnożyć, już nie dla samych 5000 ludzi, lecz dla wszystkich milionów chrześcijan, którzy i łakną i pragną sprawiedliwości. Wszyscy mają pożywać ten pokarm anielski, samego Chrystusa Pana, jego Najśw. Ciała i Krew ku wzmocnieniu wiary swojej i na znak odpuszczenia grzechów swoich. Aby zaś pokarm duchowy Najśw. Ciała i Krwi Pańskiej stał się im pożytecznym i zbawiennym, powinni naprzód umrzeć z Chrystusem, t. j. umrzeć grzechom i namiętnościom swoim, aby potem razem z Chrystusem zmartwychwstali i dzień Wielkanocny przy otwartym jego i próżnym grobie, pełni radości i wesela obchodzić mogli. Sposóbmy się więc, Najmilsi! z wielką skruczą i świętą powagą do przystąpienia do Stołu Pańskiego, jeśli chcemy, abyśmy z Boskiego tego Sakramentu miłości niebieskie odnieśli błogosławieństwo.

Kiedy więc w sposób tak łatwy i każdemu przystępny może z wszelką godnością chrześcijanin obchodzić Wielkanoc swoją w swoim kościele, nie potrzebując się wcale narażać na te trudy, koszta i niewygody, jak niegdyś żydzi, spodziewam się, że wszyscy po należytem przysposobieniu się do spowiedzi i odprawieniu jej, pospieszycie do swojego kościoła, aby pożyć Baranka Wielkanocnego. Chwała Bogu nie zbywa w stronach tutejszych na dobrych i bogobojnych ludziach, którzy w prawdziwym duchu wiernych synów i córek Kościoła przystępują w tym czasie do świętych Sakramentów i którzy przeto godnie obchodzą swoją Wielkanoc i swoje zmartwychwstanie; bo ich już teraz korcić i niepokoić poczyna ta ich ohydna egipska niewola, i dlatego już teraz przeprawiają się przez morze czerwone zbawienia, już teraz porzucają egipskie garnki mięsa i tęsknić zaczynają za czystą manną niebieską. Dpomóż im o Panie! łaską Twoją św., by wytrwale podążali, na obranej drodze do zamierzonego celu! Amen.

Modlitwa wysłuchana.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Przed pięćdziesiąt laty, przy końcu maja, w czasie ciepłego wieczoru, siedział na ganku przed dworem hrabia Waclaw, wraz z młodą małżonką i dwiema pięcioletnimi córeczkami, bliźniętami anielskiej piękności, ciesząc się ich słodkim widokiem. Mały jego synek spoczywał uspiiony w kołysce, a troskliwa matka co kilka chwil zapytywała niańki, czy śpi dziecina, czy mu nie duszno i upominała, aby ją pilnowano i dano jej znać, gdy się przebudzi. Przed domkiem drewnianym, ale schludnym i czystym, zewnątrz obielonym, który stał przy ogrodzie pańskim, niedaleko dworca siedział Maciej ogrodnik z żoną swoją Gertrudą, odpoczywając po pracy dziennej, i ciesząc się widokiem najmłodszego dziecka, swego ulubionego Jasia, który mu jedynie w domu pozostał, gdyż starsze dzieci poszły w świat szukać dla siebie losu.

— Moja kochana, rzekł Maciej do swej żony po chwili namysłu i zadumy, w jaką go cuda Boskie wprawiły, co my tu z tym chłopczyką naszym zrobimy?... Do książki ma wielką ochotę, dobrze już czyta, nieźle pisze, a nawet ministranturę już umie i zawsze powtarza, że będzie księdzem. Dobracby to rzecz była, ale cóż z tego, kiedy nas nie stać na szkoły, a leśniczy, który go dotąd uczył, już się ze służby oddał.

— Ej, co tam gadasz mój kochany, odrzekła Gertruda; niema się o co turbować. Bóg jest dobry i opatrzy, On sam dopomoże; wreszcie choćby nam przyszło i gębie ująć i wszystką chudobę sprzedać i w jednej koszuli pozostać, to ja tego chłopca nie opuszczę, bo mam w Bogu nadzieję, że on dla nas będzie pociechą i pomocą w naszych starych latach. Starszym dzieciom nie mogliśmy dać nauki, niechże przynajmniej ten jeden nauczy się czegoś.

Gdy tak Maciejowie rozmawiali z sobą, dał się słyszeć prześliczny śpiew dziecięcy, którego tony rozchodząc się po wieczornej rosie, tworzyły miłą harmonję dla ucha. Był to głos Jasia, który włazszy na pobliską wierzbę, zaczął nucić pieśń do Najświętszej Panny, w słowach:

Gwiazdo morza, któraś Panna, mlekiem swoim karmiła.

Usłyszawszy śpiew ten, hrabia, siedzący na ganku zapytał się:

— Czyje to dziecko tak przyjemnie śpiewa, a gdy mu powiedziano, że to Jaś, syn ogrodnika, rzekł do swej żony z pewnym wyrazem uczucia;

— Miły ma głos ten chłopczyka, wartoby pomyśleć o jego dalszym losie, zwłaszcza, że i rodzice jego są ludzie poczciwi.

— Słusznie, odrzekła hrabina; i od owego to szczęśliwego wieczora nie przestawał Jasio zwracać na siebie baczniejszej uwagi pana hrabiego i jego dobrej małżonki.

Nazajutrz, gdy pan hrabia szedł do ogrodu, spotkał przed domem Maciejowę i zapytał się jej, czy słyszała wczoraj wieczorem pobożny śpiew Jasia, a gdy ta z uszanowaniem odpowiedziała, że słyszała, rzekł pan hrabia do niej; on będzie księdzem, bo ma głos miły i dźwięczny, ja wam do tego dopomogę, bo lubię tego chłopca; oddajcie go tylko do szkółki w sąsiednim miasteczku, niech się dobrze początków nauczy. Na te słowa zadrzało serce poczciwej matki, lży radości wytrysły jej z oczów; ucałowała ręce dobrego pana, dziękując mu za radę i obietnicę a po jego odejściu ukłękawszy z pokorą, wniosła gorące modły ku niebu, prosząc Boga, aby jej pozwolił do-

czekać tego szczęścia, iżby ujrziała syna swego kapłanem.

W kilka dni po tej rozmowie z hrabią udała się Maciejowa do pobliskiego miasteczka, ugodziła się z nauczycielem o zapłatę i Jasio został policzony w liczbę uczniów szkoły elementarnej. Chodząc przez lat cztery do szkółki, uczył się bardzo dobrze, był moralny, pilny i pracowity. Po niejakiem czasie, gdy się pan hrabia dowiedział, że Jaś uczy się dobrze, wezwał go na egzamin, a gdy się przekonał, że ładnie pisze i płynnie czyta, i rachunki pojmuje, i gramatykę rozumie, rozkazał mu, aby co wieczór, gdy ze szkółki powróci, przechodził do dworu i uczył czytać i pisać córeczki pańskie, kilkoletnie panienki, które jako bliźniaczki podobne były do siebie jak dwie krople wody. Pozwolił mu nadto bawić się z synkiem, który o trzy lata był młodszy od sióstr swoich, a za to miał Jaś wyznaczone trzy trojaczki dziennie za naukę, które mu regularnie za każdego dnia pani hrabina płaciła.

Dzieci pańskie widząc Jasia do siebie przywiązanym, pokochały go serdecznie, przywiązały się tak szczerze do niego, że nawet bez niego tęskniły. Umiął też Jasio z nimi postępować; w zabawkach dziecinnych miał on niewyczerpane pomysły.

Ale i dla rodziców swoich był dobry i posłuszny, nie marnotrawił czasu na próżno. Często czytywał rodzicom swoim różne książeczki, które ze dworu przynosił, jakoto: Pielgrzyma w Dobromilu, bajki Krasickiego, naukę moralną, katechizm Fleurego, a gdy mu się czytać sprzykrzyło, stroił sobie ołarzyki, ozdabiał obrazkami i śpiewał jak ksiądz w kościele.

Poznali niedługo Jasia wszyscy z dobrej strony i ksiądz proboszcz i nauczyciel miejski i ludzie ze wsi, i pokochali go szczerze, bo on dla wszystkich był graczny, posłuszny i znał dla wszystkich szacunek. Ale nadchodził już czas, gdzie wypało pomyśleć o dalszej jego nauce, bo dochodził do lat trzynastu wieku, a jeszcze do szkół wyższych nie poszedł.

Niepokoilo to poczciwą jego matkę, która ciągle o losie jego myślała; aliści pewnego razu nad wszelkie spodziewanie wzywa pan hrabia Maciejowa i objawia mu swoją wolę w tych słowach; że ponieważ wyjeżdża do stolicy na lat kilka dla wychowania swoich dzieci, postanowił z sobą zabrać i Jasia i tam go do szkół publicznych posyłać. Przyjęł z radością tę nowinę poczciwi Maciejowie, popłakali oboje nad chłopcem i pobłogosławiwszy go puścili w drogę. Przybył Jaś do Warszawy, uczył się rok jeden z pańskimi dziećmi, prywatnie pobierając nauki, a w drugim roku zapisany do szkół publicznych do klasy drugiej, z końcem szkolnego roku dostał promocję, z pochwałą do trzeciej i nadzwyczaj się cieszył, gdy przeczytał swoje imię i nazwisko wydrukowane w Monitorze Warszawskim. Lecz serce matki, chociaż czuło, że dziecku jej dobrze, nie mogła jednakże znieść tego oddalenia; tęskniła Maciejowa za synem, często łzy wylewała, że Jasia swego nie widzi, i gdy państwo przyjechali z Warszawy, prosiła, aby Jasio mógł być przeniesiony do szkół ówczesnych wojewódzkich Księży Pijarów do miasta, które o milę tylko od wsi hrabięgo odległe było. Stało się jej życzeniem zadosyć; dobry pan hrabia i tu jej dopomógł, zaprosił do siebie księdza rektora i prefekta szkoły, zawezwał Jasia do egzaminu, zaprezentował go Pijarom, którzy po przesłuchaniu uznali go być zdolnym do klasy trzeciej i od roku szkolnego znów Jaś był policzony do uczniów szkoły wojewódzkiej, jako trzeci klasista. Tu już serce dobrej matki było zupełnie uszczęśliwione, bo mogła go częściej wi-

dywać, gdyż Jasio prawie co tydzień opowiadawał się się księdzu prefektowi, roził pesze wycieczki do swych rodziców co niedzielę i święto i znów rano w poniedziałek do szkoły powracał. Skromny, pobożny, pilny, zyskał dobrą opinię rektorów i profesorów, zyskał miłość współ-kolegów, a choć był ubogi, kochali go i panicze bogaci, bo umiał na ich miłość zasłużyć.

Nareszcie nastąpiła zmiana rzeczy, która o mało nie zniszczyła nadziei rodziców Jasia; powstała w kraju wojna, uczniów rozpuszczono, szkoły zamknięto i Jasio po ukończeniu pięciu klas zmuszony był opuścić szkoły i przerwać dalsze nauki. Lecz przywykawszy do pracy, żeby nie był ciężarem rodzicom, że y nie zapomniał, czego się nauczył, poświęcił się nauce dzieci urzędników w mieście i w tym zawodzie półtora roku przetrwał. Nie wiedział Jasio, co dalej z sobą począć, gdyż po wojnie wszelkie zakłady naukowe nie były jeszcze urządzone, a on chciał ukończyć szkoły i uniwersytet warszawski; lecz oko dobroczyńcy czuwało nad nim troskliwie. Przybywa do miasta hrabia, daje mu list do rządcy diecezji i radzi, aby się udał do stolicy biskupiej dla złożenia egzaminu z nauk. Posłuszny Jasio radom swego opiekuna, idąc również za własnym natchnieniem i życzeniem swoich rodziców, wstąpił do seminarjum a po czterech latach nauki i próby wyświęcony został na godność kapłana. Po przybyciu do rodziców, pierwszym jego obowiązkiem było złożyć szczerą podziękę państwu, ogłosić się swemu proboszczowi i prosić o pozwolenie ołtarza dla odprawiania pierwszej Mszy św. zwanej prymicjami. Nadszedł ów dzień, tak dla niego wielki i święty, tak dla rodziców jego pożądany, tak dla hrabioswa miły i radosny. Ksiądz Jan, (którego o tąd tak nazywać będziemy) otoczony licznym gronem kapłanów, pomiędzy którymi był i jego szanowny rektor Pijarów, wobec rodziców i mnóstwa wiernego ludu stanął przed tym samym ołtarzem, — przed którym jego rodzice zawierali niegdyś śluby małżeńskie, przed którym on jako niemowlę chrzest św. przyjmował, przed którym do Mszy św. jako młodzieniaszek służywał, i z gorącą modlitwą w duszy, odprawił bezkrwawą ofiarę. Co się tam działo w sercu poczciwej matki, w sercu dobrego ojca, kiedy przystąpili do odebrania błogosławieństwa kapłańskiego, przez włożenie rąk na ich głowy, kiedy odebrali pocałunek pokoju synowsko-kapłański, trudno opisać.

Po odbytych prymicjach ks. Jan z woli władzy duchownej został wikariuszem u swego proboszcza, przeniósł się z nim nawet do innej parafji, wzięwszy z sobą rodziców, następnie przeznaczono go za wikariusza do miasta gubernjalnego, gdzie zostawał przez lat trzy, ogłaszając wiernym naukę zbawienia z całą gorliwością kapłana.

W owem miasteczku, gdzie ks. Jan pobierał początkowo nauki, zawakowało probostwo; pan hrabia i tu mu jeszcze dopomógł. Żyjąc w sąsiedztwie z dziedzicem tego miasteczka, prosił go o udzielenie prezenty ks. Janowi, a gdy ją otrzymał, i nastąpiła jego instalacja, czyli osiedliny, ks. Jan miał szczęście, mieć u siebie w domu swego dobroczyńcę.

Nie rozwodząc się dłużej nad opisem niniejszego zdarzenia, to tylko powiemy, że ksiądz Jan przebywszy lat 20 w owej parafji, zyskał szacunek powszechny. Życie jego skierowane było jedynie ku temu, aby Bogu wiernie służyć i aby lud wierny jego opiece powierzony drogą cnoty prowadził. Był on szczęśliwy, można powiedzieć, bo widocznie błogosławieństwo rodziców na nim spoczywało

Zył długi czas z rodzicami swymi, kochał ich też szczerze, nie żałował im kawałka chleba, a gdy go opuścili po długim życiu, oblawszy ich grób łzami, nie przestaje wznosić modłów za nich i za swoich dobroczyńców, z których łaski i opieki naukę, szczęście i kawałek chleba odebrał. Hra iostwo również są szczęśliwi, bo im Bóg daje błogostawieństwo swoje; wychowali dziaki uczciwie, powydawali córki za godnych obywateli, doczekali się wnuków. Syn ich podobnie chlubne zaajmuje miejsce w o ywatelstwie, ks. Jan odwiedza czasem swoich dobroczyńców, a niedawno nawet będąc u nich, zastał tam przybyłe córki i syna, i zasiadłszy pomiędzy nimi jak w kole rodzinnem, czytał im swe prace umysłowe, a ta okoliczność przypomniła mu owe słodkie chwile młodości, w których też sama rodzina słuchała, jak mały Jasio a dziś ks. Jan powtarzał z pamięci wierszyki z Pielgrzyma z Dobromiła.

Trzydzieści i kilka lat upłynęło od tego wieczoru pamiętnego, któryśmy powyżej opisali, a nie się nie zmieniło w tej zacnej rodzinie; ta tylko zmiana rzeczy nastąpiła, że gdzie był schludny domek Macieja, w którym się Jasio rodził, tam dziś jest piękny trawnik włączony do owocowego ogrodu, a w środku trawnika stoi młody klon, który ks. Jan odwiedzając niedawno, ze łzami w oczach pobłogosławił ręką kapłańską, aby przetrwał burze i wichry i był wiecznym pomnikiem owego miejsca, na którym modły cnotliwej jego matki Bóg wysłuchał i życzenia jej spełnił.

Mała oblubienica Najświętszego Sakramentu.

Zapewne mało dzieci miało taką miłość do Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, jaką okazała małeńka Marja Magdalena de Pazzis. Zdaje się, że Pan Jezus wybrał sobie to dziecko, pochodzące z szlacheckiej familji, dla pokazania ludziom, jak bardzo dzieci miłuje, zwłaszcza te, które Mu cześć w Najśw. Sakramencie oddają. Na tej małej Świętej wypełniły się słowa Pańskie: „ja miłuję tych, co Mnie miłują“.

Już na kilka lat przed pierwszą Komunią, którą już w roku dziesiątym życia przyjęła, gorącem się zatrudniała nabożeństwem do Najśw. Sakramentu Ołtarza. Mając dopiero lat siedem, już chętnie przysłuchiwała się rozmowom o P. Bogu. Ponieważ matka z ciotką często do stołu Pań. przystępowała, więc też często o Komunii św. z sobą rozmowy prowadziły, które małeńka Marja słysząc, w sercu swoim głęboko zachowywała. A jeżeli niekiedy matka do niej mówiła: „idź dziecko moje na pr echadzkę“, to z posłuszeństwa poszła, lecz wnet powróciwszy, siadała przy matce, jakby i chwili rozłączeniu z nią być nie mogła. Później wyznała, że wprawdzie z tych rozmów nie wiele co rozumiała, lecz wielką pociechę i upodobanie w nich znajdowała. Ile razy matka z ciotką o rzeczach świętych z sobą rozmawiały, zdawało się jej, jakoby takowe ją do siebie przyciągały.

Gdy matka szła do Komunii św., małeńka Marja razem z nią do kościoła się udawała, a po Komunii św. opierając swą główkę na matce, cały dzień od niej się nie oddalała, aby w bliskości Zbawiciela, goszczącego w sercu matki, być mogła.

Matka zdziwiona pytała się wtedy: „czemu się mnie tak trzymasz“, a córeczka odpowiadała; „ach mateczko miła, wiem, żeś ty dziś Pana Jezusa do serca przyjęła, P. Jezus więc mieszka u ciebie, ty oddychasz, ty pachniesz P. Jezusem.“

Już w tym wieku Marja miała gorące pragnienie, przyjęcia pierwszy raz Komunii św. Ani rozmowy o P. Jezusie, ani cześć głęboka, którą Mu oddawała, nie zadowalniały ją. Bardzo jej było przykro, że ten czas na pierwszą Komunię św. przeznaczony, tak jeszcze był dalekim.

Chcąc przeto ten czas sobie wynagrodzić, więc chętnie przypatrywała się tym, którzy do Stołu Pańskiego przystępowali.

Wyprosiła sobie przeto u matki pozwolenie uczęszczania do kościoła Jezuitów św. Jana we Florencji, co niedzielę i święto, gdzie cała rodzina w te dni komunikować zwykła. Wtenczas z ciekawością patrzyła na komunikujących i tym widokiem się bardzo cieszyła. Wreszcie zbliżył rok dziesiąty pożądane jej szczęście. Bo spowiednik dla odpowiednich wiadomości w katechizmie i dla jej gorącego pragnienia, przyjął ją do pierwszej Komunii św. Radość wtedy z tej łaski była również wielką, jak jej wdzięczność. Marja uważała się za najszczęśliwsze dziecko na ziemi. W uroczystość Zwiastowania Najśw. M. P. w r. 1576 po należytem przygotowaniu przyjęła małeńka Marja po pierwszy raz P. Jezusa z jak najgorętszym nabożeństwem. Taką wtedy uczuła rozkosz i radość, że później zwykła była mawiać: „nigdy w życiu podobnego nie doznała szczęścia“.

Po tej pierwszej Komunii św. coraz gorętsze budziło się w niej pragnienie częstego przyjmowania, na co jej też spowiednik pozwolił. A wtedy kilka dni naprzód jak najlepiej się gotowała; gdy zaś nadszedł dzień Komunii św., z wielkiej radości płakała. Mając lat 11, postanowiła P. Jezusowi za okazaną jej miłość w Najśw. Sakramencie Ołtarza uczynić z siebie ofiarę; za pozwoleniem bowiem spowiednika uczyniła ślub służenia P. Jezusowi przez całe życie w niewinnej czystości. P. Jezus przyjął od niej tę ofiarę, a później objawił jej, jak miłą Mu była ta ofiara i że ją dla tego na małą oblubienicę Najśw. Sakramentu sobie wybrał.

Ze świata katolickiego.

Wykształcenie katolickich nauczycieli w Ameryce.

W pewnej dysertacji doktorskiej w Waszyngtonie poruszona była niedawno sprawa wykształcenia katolickich nauczycieli w Ameryce w porównaniu z wykształceniem nauczycieli państwowych. Praca ta wykazała, że $\frac{1}{4}$ wszystkich nauczycieli, należących do katolickich zgromadzeń religijnych, odbywała co najmniej czteroletnie wyższe studia. Nauczycielstwo publicznych szkół w 36 Stanach ma tego rodzaju pracowników mniej o 10 proc. Co najmniej 57 proc. nauczycieli zakonnych odbywało przynajmniej dwuletnie studia wyższe, podczas gdy nauczycieli państwowych z takimi studjami jest tylko 50 proc. Wśród nauczycieli katolickich tylko 17 proc. po skończeniu wyższych uczelni, nie odbywało dalszych studjów, na nauczycieli tego rodzaju pracowników przypada ponad 20 proc.

Jak porównanie to wykazuje, katolicy nauczyciele zakonnicy w Ameryce pod względem wykształcenia przewyższają nauczycieli państwowych.

Codzienne modlitwy za Meksyk.

Biskup z Bois le Duc, w Holandji, zarządził codzienne modlitwy we wszystkich kościołach swej diecezji za prześladowanych katolików Meksyku i o intencję skończenia się prześladowań Kościoła w tym kraju.